ŚWIAT ZWIERZĘCY



Rok II **Warszawa** **Nr. 12**

:-: :-: **1 grudnia 1930 roku** :-: :-:

Treść: „Świat Zwierzęcy“ № 12 *(Rok drugi).*

Sommaire du „Świat Zwierzęcy“ (Monde Animal) № 12 *(Seconde année).*

Table of contents of „Świat Zwierzęcy“ (The animal World) № 12

Inhalt des „Świat Zwierzęcy“ (Die Tierwelt) № 12 *(Zweiter Jahrgang).*

Cena 1 złoty.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 12 Warszawa — 1930 — Grudzień Rok II

Świat Zwierzęcy

MIESIĘCZNIK

ORGAN POLSKIEJ LIGI PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT

Adres Redakcji: Hoża 37 m. 4 Tel. 634-75 | Adres administracji: Al. Szucha 7 Tel. 859-32

„Obojętnych na niedolę zwierząt i ludzka niedola nie wzruszy".

Janina Maszewska - Knappe.

OKRUTNY PRZESĄD

— W walce, którą się stacza z okrucieństwem względem zwierząt, jedną z zasadniczych przeszkód, najtrudniejszą do pokonania, jest głęboko zakorzenione i mylnie ujęte pojęcie wielkiej niższości zwierząt. Z pojęciem tem, jako obarczeniem dziedzicznem, przychodzą dzieci ludzkie na świat; od dzieciństwa kształtuje ono stosunek ludzi do zwierząt i nie opuszcza aż do śmierci, zacieśniając nasze horyzonty myślowe, nie dopuszczając do nich potęgi prawdy.

Tymczasem myśliciele i badacze przyrody podają nam różne fakty z życia zwierząt, rzucające poważne i głębokie światło na ich życie wewnętrzne, które daje duże pole do zastanowienia się nad wysokim poziomem psychiki zwierzęcej. W pięknej, wyczerpującej pracy D-ra Foveau de Courmelles p. t. *„Les Facultés mentales des animaux"* („Zdolności umysłowe zwierząt"), w rozdziale XII Śmierć i sen, czytamy: „Wniknijmy w szereg przykładów, w których zwierzę wykazuje wyraźne pojęcie życia i śmierci i z rozpaczą, podobną ludzkiej, nie chce dopuścić do siebie świadomości śmierci istoty ukochanej i szuka w niej śladów życia".

„Widziano *sójki,* które krążyły dookoła trupa swego towarzysza zabitego i rozpostartego jako „straszak" dla ptaków i nie chciały go opuścić. *Samica pewnego gołębia,* który uległ takiemuż losowi, pozostała na miejscu egzekucji i rozpacznie krążyła dokoła martwych zwłok. Po upływie kilku dni ślady jej nóżek wydeptały dookoła owych martwych zwłok głębokie brózdy, wzruszająca jednak ta wdowa nie przerwała ani na chwilę kołowania w tragicznym swoim kieracie, dopóki nie zabrano zwłok jej ptasiego męża. *Ara,* którego samica została zastrzelona, podążył za myśliwym, który ją zabił, aż do jego domu, do miasta i tam, rzuciwszy się na jej zwłoki, leżał przy nich apatycznie, pozwalając dotykać się rękami ludzkiemi! *Lamy* stawiają mężnie czoło strzałom myśliwych i nie chcą opuścić zwłok swego samca, przewodnika stada, jakgdyby uważały, że śmierć jego nie przecięła mocnych węzłów, które je z nim złączyły za życia".

Znana jest powszechnie we Francji opisana przez Soniniego historja psa wiernego, który nie chciał opuścić grobu swego ukochanego pana na cmentarzu „des Innocents" (niewinnych), pozostał na nim szereg lat, nie opuszczając go ani na chwilę, w najgorsze nawet pory roku, litościwie karmiony przez służbę cmentarną i publiczność, odwiedzającą groby swoich blizkich. Inny znów pies pozostał przy zwłokach swego pana, rozstrzelanego w Lyonie, za czasów teroru (w okresie rewolucji francuskiej) i zginął sam w końcu przy nim.

Pewien orangutang, zrozpaczony śmiercią swego przyjaciela, również orangutanga, zabitego przez myśliwych, porwał, po stoczonej z nimi walce, jego zwłoki i uniósł je ze sobą. A oto, co pisze w swej pracy *„Odkrywca świata"* Dr. E. Jaworski, pracy ogromnej doniosłości, którą wszyscy przyjaciele zwierząt powinni dobrze znać i posiadać: „Co się tyczy wysokiego poziomu inteligencji zwierząt, już przykłady z życia mrówek, ich sposób prowadzenia wojen i polowań wykazują, że rozwój ich umysłowy przewyższa znacznie rozwój umysłowy ludów pierwotnych".

Badacze życia mrówek wszyscy dobrze wiedzą, że np. grabież, dokonywana przez mrówki w czasie ich operacji wojennych, uskuteczniana bywa albo po tłumnem wybiciu plemienia pokonanego, lub wzięciu go w niewolę. Bywają jednak wśród mrówek-zwycięzców osobniki wspaniałomyślne, które zadawalniają się uniesieniem pokonanych na pewną odległość, gdzie ich puszczają na wolność, nie czyniąc im żadnej krzywdy.

A pszczoły?! Romanes, sławny uczeń Darwina, mówi, że najciekawsze w ich nadzwyczajnym *systemie przewietrzania* ula jest to, że jest on widocznym rezultatem stanu ich hodowli i że źródła jego pochodzenia nie można podciągnąć pod żadne pojęcie instynktu. Jest wynikiem praktycznego doświadczenia, nabytego w pewnych warunkach bytu.

Jak stwierdza Maeterlinck w przepięknej swej pracy „Życie pszczół" — mamy całą moc dowodów, że przemysł i polityka roju pszczelnego nie są ujęte

w formy niezmienne. Widzi się często, z jaką umiejętną zręcznością potrafią one przerobić i przystosować do swoich potrzeb najbardziej nieodpowiedni dla nich ul, do którego zostały wprowadzone, a w którym mogłyby się czuć zbite z tropu i wyginąć, gdyby nie ich zaradność. Są w tem tak jawne dowody inteligencji, że możemy śmiało powiedzieć: *ludzie epoki kamiennej dalecy byli od tego, aby ich można było uznać za pierwszych artystów na ziemi!*

Romanes podkreśla również istnienie u zwierząt dużej potrzeby estetyki. *Pojęcie piękna jest u zwierząt zupełnie wyraźne.* Niektóre gatunki ptaków budują sobie gniazda z krużgankami, które przystrajają ozdobami z barwnych piórek, muszli i kamyków. Krużganki te przeznaczone są na przybytki miłości, w których samiec odbywa zaloty do wprowadzonej tamże samiczki i dlatego stara się uprzednio przybytek ten upiększyć. Jak głęboko bywa to zakorzenione u tych gatunków ptaków dowodzi fakt, że ptaki te nawet w niewoli zwyczaju tego nie zatracają.

Czemże jest wobec tego czarującego wyrafinowania uboga, odarta z wszelkiego piękna, cywilizacja ludów pierwotnych?...

Niezaprzeczalnie, czemże jest u pszczół ich pomysłowość, szybkość decyzji, wysoki zmysł administracyjny; u mrówek ich bojowniczość, plany wojenne, sentyment wspaniałomyślności i litości dla pokonanych; u ptaków ich sztuka stwarzania piękna pod wpływem uczuć miłosnych?!

Kto, pytam, z ludzi o umyśle naprawdę niezależnym i głębszem sercu nie będzie wolał wchłonąć w siebie wielkiego tchnienia, przenikającego wszechświat, w którym tajemnica życia hojnie szafuje niezliczonemi zastępami istot, odgrywających rolę równej wagi, ponieważ wszystkie współpracują dla harmonji ogólnej, zamiast zamknąć swoje pojęcie i zasklepić swoje poczynania w ciasnem zrozumieniu świata, w którym człowiek, mimo swego ubóstwa intelektualnego, często notorycznego, panuje swoją wolą nad zwierzęciem, doskonałym tworem świadomym!...

Bądźmy skromniejsi w stosunku do tych, którzy nas poprzedzali w łańcuchu ewolucyjnym życia i bardziej braterscy. Ich talenty, ich przemysł, godne są podziwu; gorliwe oddawanie się obowiązkom rodzinnym, kształcenie dzieci, miłość rodzicielska i wzajemna głęboko są wrzuszające. Skłońmy się więc ku nim wszystkim, pełni uznania i dobrej woli.

Istnienie nasze ludzkie, pomimo zewnętrznych pozorów, tak często w rzeczywistości ponure i smutne, przeistoczyłoby się wtedy i napełniło czystą radością i pokojem, gdyż oto oczy nasze otwarłyby się dla prawdy, a serce — dla miłości bez hierachji!

A. Geilke.
Łódź.

NAPRAWIACZE PRZYRODY

Panu Dr. med. W. Knappe w Warszawie, w dowód najwyższego uznania za odważne i świadome celu wystąpienie przeciwko ohydzie wiwisekcji w myśl szeroko pojętej idei ochrony zwierząt poświęca
A. Geilke, Łódź, 29.VII.30 r.

— Do bezsensownych pomysłów ludzkiego dowcipu należą również „naprawy" natury, a mianowicie podnoszenie ras i zdolności pewnych zwierząt przez ludzkie zarządzenia. Ludzie uważają żywą naturę za niedoskonałą i za niezdolną do stwarzania wartościowych ras. Poczuwają się przeto sami do obowiązku wkroczenia w prawa natury, ponieważ jakoby natura sama ani chce ani może wykonać takiej rzeczy. Zmienić cośkolwiek wśród ludzi na ich korzyść nie uważają za konieczne, pomimo że ludzkość osiągnęła szczyt nietylko rozumu i wiedzy, ale również tępoty i złości, Zwracają się przeto chętnie do zwierząt, ażeby je wykultywować i upiększyć.

Oczywiście, drogi do tego celu nie zawsze są niewinne, i często zachodzi potrzeba wykonania bolesnych, krwawych i niebezpiecznych rękoczynów, żeby osiągnąć ów zbyteczny zamierzony cel. Ale cel uświęca środki i dlatego próby wykonywa się gorliwie! Nawet patentowani opiekunowie zwierząt nie wzdrygają się przed takimi czynami, mającymi jakoby pomagać naturze, chociaż pupile opiekunów muszą na tem cierpieć srodze. Lecz sprawa poprawiania natury stoi dla tych ludzi daleko wyżej, niż istotna ochrona zwierząt.

Ochrona zwierząt ma na celu bezwzględne uchronienie zwierząt od wszelkiego bólu, lub według możności łagodzenie bólu; natomiast naprawiacz natury widzi w uszlachetnieniu ras daleko wyższy cel, który nadto przeważnie daje mu również okazję wzbogacenia własnej kieszeni, chociaż wtedy zasłania się ideą ochrony zwierząt. Niewinne zwierzęta stają się wtedy bezbronnym, bezpiecznym a przytem korzystnym objektem, chociaż uszlachetnienie własnych poglądów i serca w stosunku do bezbronnego żywego stworzenia przyniosłoby daleko większą korzyść zaniedbanej ludzkości.

Jedno nas w tem tylko pociesza. Mianowicie, że ci naprawiacze natury są to ludzie lichej wartości oraz pozorni opiekunowie zwierząt, zjednani bez głębokiego przekonania i niewłaściwie do sprawy ochrony zwierząt wplątani; że ne zdają oni sobie jeszcze sprawy, jakie są istotne postulaty ochrony zwierząt i jak niewiele można osiągnąć w kierunku naprawy natury kosztem cierpień zwierząt. My, opiekunowie zwierząt, nie powinniśmy się dawać wprowadzać w błąd przez tych „fachowców", gdyż to, co oni dają jest lichą tandetą, zdobytą brutalnością i okrucieństwem, a pokrywaną umyślnie wielką swadą bez wewnętrznego przekonania.

W pierwszym rzędzie zabierają się oni do zwierząt, stojących na najwyższym szczeblu rozwoju, jak: konie, psy i t. p. Natura potrafiła dotąd jakoby zamało zdziałać bez ludzkiej pomocy, i Stwórca będzie niewątpliwie wdzięczny tym swoim pomocnikom i pomocników pomocnikom! A może On nawet nie miał za-

miaru zrobić ze zwierząt tego, co człowiek spodziewa się osiągnąć? A może przyroda nie dba o tę nieproszoną pomoc ludzką? Słyszałem nawet od „fachowców", wciągniętych do sprawy opieki nad zwierzętami, osobliwe zdanie, że można konie „wyhodować" trenningiem, odpowiednim „doglądem" i sportem wyścigowym. Ludzie ci wciąż jeszcze nie wiedzą, że właśnie ochrona zwierząt ma głównie na celu utrzymanie gatunku zwierząt i uchronienie ich od przypadkowego wmięszania się ludzi, narażającego ich zawsze na mniejszy lub większy ból. Jak mało takim ludziom chodzi o właściwą ochronę zwierząt, dowodzi tego już samo to ich tutaj przytoczone zdanie.

Konia doprowadza się stopniowo do tego, żeby był wysmukły, miał małą wagę i możliwie długie nogi, przez co osiągnąłby na wyścigach wyższą nagrodę, powiększając kapitał ubiegających się o nią reflektantów, którzy jakoby mają inną rzecz na celu. Jeżeli biedne zwierzę, pobudzone biciem i popędzaniem, połamie kark i nogi przy skomplikowanych skokach i zamrze w ciężkich męczarniach, to rzecz tę przedstawia się naiwnemu tłumowi jako wypadek, bo cóż jest milsze człowiekowi — czy sumka pieniędzy i lekka, pusta zabawa, czy cierpienie zwierzęcia? Ludzie dają wiarę wszystkiemu.



Koń uchodził dotąd za dobry środek lokomocji. Szybkość tego zwierzęcia miała również swoją wartość i wystarczała aż do chwili wynalazku kolei, samochodu i samolotu. Obecnie natomiast trenuje się specjalnie te zwierzęta, żeby na ograniczonym, kilkometrowym torze dowiodły swej zupełnie bezużytecznie wytrenowanej chyżości, gdyż żadnego innego pożytku z takich koni, jak pieniężnej wygranej przez spekulację — niema. Zamiast rozwijać w nich siłę, przyrodzoną ich właściwość, celowo się ją zaniedbuje, kładąc wielki nacisk na szybkość, cechę bez porównania mniej ważną, zwłaszcza, że rozporządzamy obecnie pod tym względem daleko wydajniejszemi maszynami.

Takie „uszlachetnianie" rasy jest przeto zbyteczne, niegodziwe, brutalne i jaskrawo sprzeczne z ideą ochrony zwierząt; jest jej przeciwne. Tylko zysk mamami tych ludzi, a wypowiadanie się dziś jeszcze za tego rodzaju hodowaniem rasy końskiej świadczy o zupełnem nierozumieniu rzeczy. Zwolennikiem zaś „pięknych kształtów" niech nam wolno będzie powiedzieć, *że żywa natura tak długo jest idealnie piękna i istotnie celowa, dopóki gwałtem nie wtrąci się do niej człowiek* ze swoją żądzą pieniędzy, przepojoną wyrafinowaną brutalnością.

Podobnym faktem jak hodowla koni w celu zmiany ich wyglądu i przystosowania ich do obcych im przeznaczeń — jest przez prawdziwych obrońców zwierząt również potępiane *okrucieństwo, polegające na oślepianiu ptaków śpiewających w tym celu, aby,* jak to się wciąż jeszcze słyszy, *pięknej i melancholijniej śpiewały!* Czyż w tem nie ujawnia się taki sam cel i bezmierny egoizm ludzki?

Do *brutalnych czynów* i niegodziwej bezwzględności ludzkiego barbarzyństwa *należy kurtyzowanie ogonów u koni i psów,* a także *obcinanie uszu psom,* naszym najwierniejszym przyjaciołom.

Czegóż możemy się spodziewać pod tym względem po laikach, jeżeli nawet weterynarze i niektórzy obrońcy zwierząt uważają to okrucieństwo za potrzebne i celowe dla uszlachetnienia rasy i upiększenia zwierzęcia? Ludzie ci dają znów dowód głębokiego niezrozumienia, czem jest ochrona zwierząt, jako też własnego niskiego poziomu umysłowego w sprawach estetyki. Wielcy artyści przedstawiali zawsze zwierzę w pełnej, niezmienionej, naturalnej jego urodzie. A wszak artyści muszą uchodzić za miarodajnych w dziedzinie piękna.

Jak gdyby człowiek z obciętemi uszami i skróconym nosem mógł zyskać na urodzie, lub gdyby Wenus Milońska, tak przedstawiona, miała być o sto procent piękniejsza!

Gdybyż ci ludzie zechcieli wprzód na samych sobie wypróbować takie środki upiększania! Bliżej jeszcze oświetlać sprawę wystawiania zwierząt na niepotrzebny ból—byłoby tem samem, co „wysyłanie sów do Aten". Może ci panowie wciąż jeszcze tego nie rozumieją.

Istota ochrony zwierząt może być zdefinjowana jedynie w ten sposób, że zwierzęta powinny być ochraniane przed wszelkim zbytecznym bólem, istniejące zaś gatunki zwierząt powinny być utrzymane w niezmienionej postaci.

Prawdziwy przyjaciel zwierząt nie powinien dać się wprowadzać w błąd przez żadne niemądre gadanie. Powinien być świadomy swoich celów i znać dokładnie cele brutalnych mas. Bałamutni zaś ludzie, występujący pod fałszywą etykietą, nie są istotnymi obrońcami zwierząt. Strzeżcie się ich! Nie zależy im nic a nic na losie bezbronnych, niemych istot. Barbarzyńskim zaś przyjaciołom zwierząt powiadam, że prawdziwa idea ochrony zwierząt jest im równie obca, jak obcy jest ból psa „operatorowi", który, ażeby „zaoszczędzić" psu nadmiernego bólu, obcina mu ogon małemi kawałkami.

Albo spekulacja, albo ochrona zwierząt. Kabza albo serce w sprawie ideowych naszych dążeń! *Zwalczajcie przestępczość ludzi w celu jakoby ochrony zwierząt, zwalczajcie zbyteczną „naprawę" żyjących stworzeń, potępiajcie wyścigi konne, kurtyzowanie ogonów koniom i psom, obcinanie uszu psom i okrutne oślepianie niewinnych ptaków.*

Alicja Strathmann.

Monachjum.

OCHRONA ZWIERZĄT I KOBIETY

— Zdawaćby się mogło, że będzie tu można wyliczać same dzieła miłości i dobroci, dobrze pojętego współczucia i czynami popartego zrozumienia. Tymczasem spotykamy tu wprost przeciwnie brak zrozumienia i najbardziej kamienny opór. Musimy liczyć się tu przedewszystkiem z dwiema przyczynami: jedna tkwi w bogactwie serca kobiecego, druga — w świecie zewnętrznym; mówimy o kobiecej próżności i jej wynaturzeniu — *modzie.*



Wszechświatowe działaczki na polu ochrony zwierząt, Księżna Hamilton - Brandon i Miss Lind of Hageby, jako wielkie przyjaciółki zwierząt w płaszczach z imitacji futer, chociaż mogłyby sobie pozwolić na najdroższe futra.

Moda była, jest i, niestety, długo zapewne jeszcze pozostanie najbezwzględniejszym tyranem „kulturalnej" kobiety.

Głupota i moda okazują się wogóle władcami świata. Mają to do siebie, że nigdy, niestety, nie brak im zwolenników. Jako z pozornie niezbędnem złem, a raczej urojonem niezbędnem złem, możnaby z pewnemi zastrzeżeniami, z pewną pobłażliwością dla niektórych błazeństw mody, przeważnie zupełnie bezcelowych, jakoś się jeszcze z nią pogodzić. Jednak gdy tyranja ta staje się aniołem śmierci niezliczonych, niewinnych zwierząt, wtedy moda nie bywa już ani głupotą, ani tembardziej błazeństwem, lecz staje się zdecydowanie *brakiem kultury.* Takim właśnie brakiem kultury jest coraz bardziej dziś forsowana *grzeszna moda skór i futer.*

Gdzież tu jest przymusowa konieczność?! Bezmyślne przyzwyczajenie używania skóry do wyrobu obuwia, kufrów, ręcznych torebek i t. p. nie da się zapewne odrazu zwalczyć i usunąć, aczkolwiek wszystkie te przedmiotv, a co za tem idzie i rozmaite bezużyteczne przedmioty użytku można równie dobrze sporządzać z innych materjałóów. Magnus Schwantje, w broszurze swojej p. t. „*Czy człowiek ma prawo jeść mięso?*" wspomina o wynalezionym w Anglji surowcu roślinnym, z którego można wyrabiać bardzo trwałe obuwie.

Przemysł kufrowy znalazł pełnowartościową namiastkę kufrów skórzanych w postaci kufra z wulkanizowanej fibry. Na podstawie moich długoletnich doświadczeń w podróżach przekonałam się, że kufer fibrowy, dzięki swej nieograniczonej trwałości, lekkości i stosunkowo małemu zużywaniu się, w porównaniu z kufrem skórzanym, bezwarunkowo go przewyższa. Przyczem nie należy również zapominać o stronie estetycznej, gdyż kufry fibrowe wykonywują się obecnie z wielkim smakiem tak, że mogą zadowolnić najwybredniejsze gusta.

Niezbędność ręcznych torebek ze skóry jest iluzoryczna, gdyż równie ładne, eleganckie, lekkie i trwałe torebki ręczne mogą być wyrabiane z innych materjałów. Zresztą możnaby się jeszcze zgodzić na użycie skóry dla użytecznych i nieużytecznych przedmiotów

codziennej potrzeby, o ileby zapotrzebowanie skóry mogło być całkowicie pokryte skórami, dostarczanemi z rzeźni. Tem jednak dyktatorzy mody nie zadowolnili się. Ich kieszenie muszą się napchać mocniej, i dlatego wpadli oni na wstrętny pomysł rozreklamowania, jako artykułów mody, skór jaszczurczych i wężowych. Po co wogóle przedmioty codziennego użytku mają podlegać dyrektywie mody?! Czy trzeba było, żeby np. płaszcze i żakiety z cielęciej skóry stały się „*dernier cri*“ ostatniego sezonu? Ten *dernier cri* zresztą równie prędko i brzydko zabrzmiał jak i przebrzmiał.

A jednak setki cielątek padły ofiarą tego kaprysu! Również setki tysięcy wdzięcznych jaszczurek musi oddać życie, nie w imię jakiejś konieczności, ale dla zadośćuczynienia głupocie mody. W gruncie rzeczy przyczyna tego leży głębiej: ma ona swoje źródło w nigdy nienasyconym żołądku wielkiego *kapitału*. Moda śrubuje ceny tych artykułów daleko po za granice przyzwoitości, gdyż zarobek spływa do swego pierwotnego źródła i nie dostaje się do obiegu.

Gdzież były, gdzie tu są kobiety, t. zw. „delikatna płeć“? Krzyk nieszczęśliwych cielątek, rozpacz cudnych, szmaragdowych jaszczurek i nieszkodliwych węży zatraciły się w wielkim, wstrętnym krzyku mody, który wszystko zagłusza. Kobiety, zbudźcie się! Czyż koniecznie potrzeba nam futrzanych płaszczy dla podniesienia naszej urody?

Lessing powiada w swej sztuce „Minna von Barnhelm“: „Jeżeli jesteśmy piękne, to najpiękniej wyglądamy bez ozdoby“. Tą prawdą powinnyśmy się kierować. Przedstawmy sobie tylko żywo cierpienia wystraszonych stworzeń, które są mordowane dla zadowolenia naszej próżności. Nie popełniajmy więcej „grzechu bezmyślności“, gdyż nie jest konieczne owijanie członków naszych w futra, żeby się uchronić od zimna. Dość mamy wełny i innych materjałów, aby sobie zapewnić ciepło.

Pamiętajmy, ża nasza próżność i widmo *Mody* podpisują wyrok śmierci na niewinne zwierzęta. Nie obawiajmy się, że będziemy się mniej podobały naszym mężom, że będziemy, być może, mniej kochane. *Kobieta powinna rany koić a nie zadawać*, zaś przed duchowem pięknem miłosiernej kobiety ze czcią schyla czoło prawdziwy mężczyzna!

Niestety, rzadko obecnie przytrafiają się takie kobiety, które noszą w sobie piękno duchowe; wspomnę też z czcią niedawno zmarłą, wielką Lilli Lehmann, która dzięki swemu odważnemu protestowi przeciwko wstrętnej modzie używania piór za ozdobę kapeluszy zaoszczędziła tysiącom ptaków bolesnej śmierci.

Jest ich jednak za mało, tych kobiet, które żyją dla miłosierdzia. Kobiety i dziewczęta — zbudźcie się! Zastanówcie się: macie wielki, potężny, i pewny środek do walki, nazywa się on — *bojkot*. A my, chrześcijanki, zapamiętajmy sobie słowa nauki Chrystusowej, wygłoszonej podczas kazania na górze: „*Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią*“.

Czyńmy przeto tak, jak On, gdyż i „Chrystus był ze zwierzętami, a służyli Mu aniołowie“.

Przekład z niemieckiego Eugenji Solskiej.



Janina Maszewska - Knappe.

MOTYL

— Opowieść ta, owiana przedziwnym czarem, podana jest w jednym ze starych roczników londyńskiego *The Review of Reviews*.

„Pewnego, wyjątkowo zimnego, październikowego poranka — opowiada w niej Mrs. Goulee, — spacerując po parku, zobaczyłam dużego motyla o pięknych czarnych skrzydłach z mocnemi na nich żółtemi centkami, rozpostartego bez ruchu na trawniku. Pomimo zupełnie martwego wyglądu był tak piękny, że nie mogłam się oprzeć chęci zabrania go ze sobą do pokoju. Włożyłam go ostrożnie w dużą kopertę i położyłam u siebie na biurku.

Po upływie kilku godzin silny szelest papieru zwrócił moją uwagę. To motyl, widocznie tylko omdlały od pierwszych chłodów jesiennych, ożył w cieple pokoju i starał się wydostać z zamknięcia. Wypuściłam go na pokój i od tej chwili zyskałam w mojej samotni pełnego niewysłowionego wdzięku towarzysza.

Początkowo miałam pewne trudności z karmieniem go. Rozpuściłam dla niego w małej ilości wody trochę miodu i cukru, wzięłam mego nadzwyczajnego gościa leciutko za skrzydełka i cieniutką tutką z papieru napuściłam kilka drobniutkich kropelek tego słodkiego pokarmu na jego trąbkę, w którą zaopatrzone są główki motyle. Widziałam, że wypił. Postawiłam go na stole i obserwowałam radośnie, jak ostrożnie i zręcznie strzepywał sobie resztki pokarmu ze swej trąbki łapeczkami — przyczem miał wygląd istoty, zadowolonej z życia.

Zabiegi takiego odżywiania robiłam wielokrotnie w ciągu doby, aż po 3 dniach, mój śliczny gość, gdy

wyciągnęłam po niego rękę, sam usiadł mi na niej i wysunął trąbkę do pokarmu. Od tej chwili jadał już samodzielnie, bez mojej pomocy. Przyjaźń nasza się zacieśniła. *Każdy dzień* zbliżał nas do siebie i *umacniał moje obserwacje co do tego, jak bardzo ten owad zbliżony był do człowieka.* Postawiłam w pokoju trochę roślin, które obrał sobie za sypialnię, a gdy słońce poprzez szyby rozświecało pokój, fruwał po nim swobodnie i wesoło, jak po parku.

Kiedy wchodziłam do pokoju, podfruwał natychmiast do mnie, siadał mi na ramionach, na piersiach lub rękach. Czynił toż samo, gdy czytałam, pisałam lub szyłam. Zauważyłam, że uważnie zawsze obserwował przygotowywanie mu pokarmu, z którego zwykle chętnie zaraz korzystał. Kiedy go sadzałam na stole i podstawiałam mu palec, siadał na nim natychmiast, wchodząc na niego zręcznie na swoich długich, cienkich, pajęczych nóżkach.

Po pewnym czasie tak doskonale poznał rozkład mieszkania i tryb mego życia, że brałam go śmiało ze sobą z pokoju do pokoju, a nawet prezentowałam go gościom w salonie. Budził ich podziw rozumem swoim i urodą.

Mój piękny motyl miał pewien dziwny zwyczaj. Musiałam mu nieraz dawać jeść w nocy. Jak tylko zapaliłam światło, budził się, przyfruwał do mnie, szukał trąbką jedzenia i nie ustąpił, póki go nie nakarmiłam. Nasycony, odfruwał zadowolony spać dalej na liściach doniczkowych kwiatów.

Po trzech tygodniach wystąpiły niepokojące, pierwsze zwiastuny jego zbliżającej się starości. Kolory skrzydeł zaczęły blaknąć, a po kilku dniach zarysowały się na nich lekkie zmarszczki. Apetyt się zmniejszył, siły słabły. Ostatnie dziesięć dni jego życia musiałam go karmić jak dziecko, puszczając mu znów kropelki jedzenia na trąbkę, poczem jednak sama obmywałam jego trąbkę i łapki watą, maczaną w letniej wodzie, nie miał już bowiem sił ich sobie oczyścić.

Nie chciał mnie teraz opuszczać i czepiał się stale moich ramion i rąk. Ostatnie trzy dni jego życia musiałam go trzymać bez przerwy na ręku... Czy to było dla ciepła, czy z miłości?... nie wiem, ale zasnął na zawsze... w moich dłoniach"...

Beata Obertyńska.

KOŃ

Jak łachman wisząc u dyszla, z głową ciążącą ku ziemi
Czeka nad zwilgłym worem spleśniałej plewy u pyska.
Pogodził się z ludzką przemocą i dziś oczyma smutnemi
Z pod rzęs spłowiałych, żałosnych na błoto patrzy zbliska.

Ciągnąc tę taczkę żywota, do której los go przykuł,
Dowlókł, jak codzień, do stacji rozkisłem, jesiennem błotem
Pełen tobołów i ludzi skrzypiący ciężki wehikuł,
By pełnym tobołów i ludzi od stacji wlec go zpowrotem.

I nie wie nic, że go męczą, że krzywda wciąż mu się dzieje,
Nie wie, co to nienawiść, co bunt czy gorycz znaczy...
Spleśniałej w szmacie plewy z samego zmęczenia już nie je,
Jest senny, cichy, cierpliwy i nie wie, że mógł inaczej...

Niedługo zadudni pociąg, wypluje plugawe mrowie,
Na szkielet dryndy się zwali zdyszana, charcząca hołota.
Batem go ruszą z miejsca, a w wielkiej, zwieszonej głowie
Będzie pusto... pusto... łagodnie i szaro i szaro od błota...

(„Opieka nad zwierzętami", 1929).

ECHA

DZIEŃ UCZCZENIA PAMIĘCI ZWIERZĄT DOMOWYCH W JAPONJI.

— *Z Tokio* donoszą: Odbyła się uroczystość uczczenia pamięci zwierząt domowych, zabitych w czasie trzęsienia ziemi w Japonji w 1923 r. w krematorjum Kuboyama w Jokohamie, jednocześnie z nabożeństwem żałobnem z okazji siódmego roku po katastrofie trzęsienia ziemi.

Inicjatorem tej uroczystości był niejaki Tasuzo Saito, mieszkaniec Kuboyamy, który, od czasu katastrofy trzęsienia ziemi, wydał duże sumy pieniężne na cele dobroczynne. Wzniesie on, przy pomocy ofiar publicznych, *wieżę ku uczczeniu pamięci zwierząt*, obok pomnika dla tysiąca zgórą ofiar trzęsienia ziemi w ludziach.

„Wiele koni, psów, kotów, bydła domowego, ptactwa i innych stworzeń, zarówno jak i ludzi, postradało swe życie w czasie katastrofy, wyjaśnił p. Saito. *„O ile mi wiadomo nie pomyślano dotąd dla nich o uroczystości pamiątkowej. Gdy jeszcze żyli, wyświadczali nam, ludziom, wiele dobrego: Konie, osły, woły ciężko pracowały przy transportach i uprawie ziemi. Psy domowe gorliwie strzegły domostwa swoich panów; koty broniły nas od żarłocznych szczurów. Żadne z tych zwierząt nie występowało nigdy, pod żadną postacią, przeciwko człowiekowi. Jest przeto naszym obowiązkiem okazać im pod jakąkolwiek postacią, naszą wdzięczność za ich usługi.*

W Japonji wzrasta obecnie żywy ruch w kierunku jaknajhumanitarniejszego obchodzenia się ze zwierzętami, zarówno w mieście jak i po wsiach.

URLOPY KONI ROBOCZYCH W AMERYCE.

— Wychodząc z założenia, że przepracowane konie, zwłaszcza w mieście, potrzebują, narówni z ludźmi, dłuższego odpoczynku i że ten odpoczynek powinien być spędzony w możliwie dobrych warunkach życia i na zupełnej swobodzie, prezes Tow. Ochr. Zw. w Waszyngtonie, p. James I. Briggs, w porozumieniu z władzami miasta, urządził dla koni roboczych fermę odpoczynkową w Maryland, nad rzeką Potomac.

Na dużej przestrzeni łąk, rozpostartych nad malowniczym brzegiem rzeki, zbudowano obszerne, słoneczne, dobrze przewietrzane stajnie. Obfite, bujne trawy łąk, cień nadbrzeżnych drzew, kąpiel w rzece, możność swobodnego przebiegania rozległej przestrzeni — stworzyły dla zmęczonych, starganych pracą i ciężkiemi warunkami egzystencji w mieście koni, prawdziwy raj na ziemi.

To też najbardziej zmęczone, zabiedzone i stare nawet konie poprawiają się tam niezmiernie szybko i po 2 — 3 tygodniach wracają do swych ciężkich obowiązków odmłodzone i pełne nowych sił.

Utrzymanie konia na fermie w Maryland kosztuje 2 dolary tygodniowo. Opłata ta umyślnie została wyznaczona po tak niskiej cenie, aby z fermy tej mogły korzystać i konie mniej zamożnych właścicieli. To też napływ „pensjonarzy" jest tam ogromny.

Przyp. red.

Podobną fermę odpoczynkową dla koni roboczych urządził rok temu magistrat Berlina, który wydzielił na ten cel z terenów miasta 150 hektarów ziemi. O urlopach wakacyjnych koni roboczych w Berlinie, pisaliśmy w „Echach" Nr. 6 „Świata Zwierzęcego" r. b.

PRZYTUŁEK DLA PSÓW BEZDOMNYCH W CHICAGO.

— Z inicjatywy pani Irene Castle Mc. Laughlin, swego czasu głośnej tancerki, powstał w Chicago przytułek dla psów bezdomnych. Jest to dwupiętrowy dom, zaopatrzony we wszelkie nowoczesne urządzenia, jak centralne ogrzewanie, elektryczne oświetlenie, zimną i gorącą wodę i t. d. Przytułek ten ma pomieszczenie na 150 psów.

Zbudowano go częściowo z daru, ofiarowanego przez panią Mc. Laughlin, częściowo ze składek publicznych.

Z ŻYCIA LIGI

Z POSIEDZEŃ ZARZĄDU.

Na posiedzeniach Zarządu P. L. P. Z., które się odbyły w dniach: 15 września, 23 i 27 października r. b. załatwiono następujące sprawy: przyjęto 1 protektora, 107 członków rzeczywistych i 26 członków popierających.

Zatwierdzono sprawozdanie kasowe za m. lipiec, sierpień i wrzesień, oraz stany rachunków.

Powołano na sekretarza generalnego Zarządu p. Helenę Wiercińską, wobec przedłużającej się choroby p. K. Szylinga.

Przyjęto do wiadomości sprawozdania Inspektorów Dzielnicowych p. p. A. Felsa, W. Nowaka, Kaweckiego i Starczewskiego o dokonanych inspekcjach, rezultatem których było opieczętowanie 60 koni.

Następnie przewodniczący omówił wyniki swych spostrzeżeń, poczynionych podczas bytności jego w Katowicach, Krakowie i Bielsku na Śląsku oraz okolicach wskutek czego uchwalono wystąpić do Pana Wojewody Śląskiego w sprawie przeciążania nadmiernemi ładunkami koni pociągowych.

Uchwalono wystąpić do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Pol. z prośbą o nowelizację ustawy o ochronie zwierząt.

Uchwalono nadać dyplomy uznania za owocną i gorliwą pracę w dziedzinie ochrony zwierząt Prezesowi Oddziału P. L. P. Z. w Lublinie p. Marji Rulikowskiej i sekretarzowi p. Jadwidze Buniewiczównie.

Postanowiono wydrukować i rozdać wszystkim Komisarjatom Pol. Państw. specjalne tekturki, w ilości sztuk 5000 — do pieczętowania koni.

Wobec trudności leczenia koni w lecznicy P. L. P. Z., postanowiono wystąpić do Magistratu m. st. Warszawy i Ministerstwa Robót Publicznych o przydzielenie placu na budowę lecznicy dla koni i schroniska dla zwierząt. Do pertraktacyj w sprawach wyżej wymienionych z Władzami upoważniono p. dr. E. Tryjarskiego.

Wobec stwierdzenia przez inspektorów barbarzyńskiego skubania gęsi, przywożonych do Warszawy z Województwa Kieleckiego i Poznańskiego, uchwalono wystąpić do odnośnych P. P. Wojewodów o bezwzględny zakaz skubania żywcem gęsi, które sprzeciwia się ustawie o ochronie zwierząt.

Przyjęto do wiadomości obszerne sprawozdanie z oddziału P. L. P. Z. w Łowiczu.

Na wniosek Oddziału w Brześciu nad Bugiem, postanowiono wystąpić do Komendy Pol. Państw. o podanie w rozkazie dziennym podziękowania przodownikowi P. P. p. Trojanowskiemu za gorliwą działalność.

Po odczytaniu korespondencji bieżącej uchwalono, aby w następnych zawiadomieniach o posiedzeniach do członków Zarządu przypomnieć § 14 Regulaminu Zarządu w sprawie nieprzybywania na zebranie i powyższy paragraf stosować do stale nie biorących udziału w posiedzeniach.

Warszawa, dn. 25 lipca 1930.

W sprawie przydzielenia Lidze terenu na budowę lecznicy i schroniska.

Do

Magistratu m. Warszawy
Wydział D-IV Regulacji Technicznej
w miejscu.

Jednym z najbardziej żywotnych punktów programu P. L. P. Z. na rok bieżący jest założenie lecznicy dla koni, wraz ze schroniskiem dla innych zwierząt, wzorem zagranicy. Lecznica nasza na Krakowskiem Przedm. zupełnie się do leczenia koni nie nadaje, ani nawet do oględzin lekarskich. Koniecznem jest zbudowanie przy takiej lecznicy stajni, w której możnaby było chore konie choć przez parę dni przetrzymywać. Zwłaszcza nieszczęśliwe konie kulawe, okaleczone i chore, przychodzące z prowincji, które

po opieczętowaniu powinny koniecznie pozostać w mieście choć przez parę dni pod nadzorem, zamiast wracać do wsi zupełnie pozbawionej pomocy lekarskiej, gdzie w dodatku właściciel je natychmiast znów do pracy zaprzęgnie.

Na budowę takiego szpitala potrzebny jest plac powierzchni około 6.000 łokci kw.

Gdyby Liga mogła otrzymać z terenów państwowych lub magistrackich plac na warunkach ulgowych, lub na długoletnią dzierżawę — zadanie byłoby rozwiązane i powstałaby tak bardzo pożądana lecznica.

Więc zwracamy się znów z gorącem wezwaniem o ułatwienie nam tego zadania i wyszukanie jakiegoś objektu wśród rozporządzalnych terenów, możliwie nie dalej, niż w promieniu 7 — 9 kilometrów od centrum Warszawy.

Prosimy uprzejmie o odpowiedź i zgóry dziękujemy za starania w tym względzie.

Polska Liga Przyjaciół Zwierząt.

(—) R. Mandelski. Prezes. *(—) H. Wiercińska.* Sekretarz.

Magistrat
Miasta stoł. Warszawy
Wydział VII Techniczny
Dział IV-ty
dn. 26 września 1930 r.
Nr. 2132/VII/R.

Sprawa przydzielenia terenu pod budowlę lecznicy i schroniska dla zwierząt.

Do
Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt.
Aleja Szucha 7.

W związku z podaniem z dnia 25 lipca r. b. Dział IV Regulacji i Pomiarów Wydziału Technicznego Magistratu m. st. Warszawy prosi o delegowanie przedstawiciela W. Panów do Biura Regulacji (Krak. Przedm. 1, III p., wtorki, czwartki, piątki do 10 — 2-ej a soboty od 10 — 12-ej), celem porozumienia się.

Zarządzający Działem IV Regulacji i Pomiarów
(—)podpis nieczytelny.

Magistrat
Miasta Stoł. Warszawy
Wydział VI Zdr. publ.
dn. 4 października 2930 r.
Nr. 7683/6686/VI.

Do
Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt
w/m. Al. Szucha 7.

W odpowiedzi na list P. L. P. Z. z dnia 27 listopada bież. r. Magistrat m. st. Warszawy powiadamia, że niema możności uwzględnić podania Ligi z następujących powodów:

1) miejscy okręgowi lekarze weterynaryjni sami oglądają konie w miejscach ciasnych i nieprzystosowanych do tych oględzin;

2) miejscy okręgowi lekarze weterynaryjni oglądają konie zdrowe celem stwierdzenia ich zdrowia i zaopatrzenia w rejestracyjne książeczki paszportowe koni nowonabywanych lub w świadectwa pochodzenia koni wymeldowywanych. Przy zgłoszeniu koni chorych lub podejrzanych o chorobę, okręgowy lekarz weterynaryjny udaje się do stajni właścicieli. Udzielanie pomocy lekarskiej chorym koniom przez lekarzy weterynarji Ligi Przyjaciół Zwierząt w tych samych pomieszczeniach miejskich nie jest wskazane ze względu na możliwe wypadki przyprowadzania koni z chorobami zaraźliwemi i przez styczność zarażenie zdrowych;

3) specjalnego pomieszczenia na ten cel Magistrat przydzielić nie może, gdyż nie posiada takiego pomieszczenia.

W. z. Prezydent Miasta:
(—) Błędowski.

Za Nacz. Wydz. Inspektor Urzędu Weterynaryjnego:
(—) A. Mackiewicz.

Warszawa dn. 31 października 1930 r.

Do Wydziału Zdrowia Publicznego
Magistratu m. Warszawy
w/m. Zgoda 10.

Nawiązując do naszej poprzedniej korespondencji z Wydziałem Zdrowia, w sprawie poradni, czy też przychodni dla chorych koni — żałujemy niezmiernie, że każde z naszych wystąpień w tym względzie spotkało się z odmową W. Panów, ze względu na brak odpowiednich kredytów.

Mamy wrażenie, że może propozycja nasza nie została dobrze ujętą i nie dosyć jasno wyłuszczoną. To też pozwalamy sobie jeszcze raz tę sprawę W. Panom przedłożyć, a mianowicie — w danym wypadku nie chodzi o jakieś większe inwestycje, lub kupno nieruchomości ze strony Magistratu. Prosimy tylko o prawo korzystania z jakiegoś podwórka, gdzieby można było konie wprowadzać i jakiejś ubikacji przy tem podwórku, gdzie nasz lekarz, przez Ligę opłacany, mógłby przez parę godzin dziennie konie chore przyjmować. O ile nam wiadomo, Magistrat posiada niektóre rozległe podwórza i budowle (np. przy ul. Karowej, gdzie dawniej był Tabor Konny) — i jesteśmy przekonani, że po zbadaniu i rozważeniu tej sprawy odpowiedni objekt się znajdzie. A ponieważ chodzi nam o badanie koni, kursujących na terenie miasta Warszawy, więc nie wątpimy, że Magistrat tembardziej zechce nam pójść na rękę. W każdym razie sprawa poradni dla koni w ten czy inny sposób rozstrzygnięta być powinna, bo niepodobna pozostawić około 10.000 koni bez możności ich badania i porady lekarskiej. Badanie chorych koni w stajniach przez lekarzy okręgowych jest raczej teorją, gdyż przy ograniczonej liczbie tych lekarzy, zajętych w dodatku zupełnie innemi sprawami, niepodobna od nich żądać, aby się udawali do nieraz bardzo odległych stajen i konie badali.

Ponieważ z odpowiedzi Wydziału Zdrowia wynika, że nawet lekarze magistraccy są pozbawieni tego rodzaju udogodnień i zmuszeni są korzystać z podwórza rzeźni na Solcu dla oględzin koni, sądzimy, że w ogólnym interesie leży jaknajprędsze zorganizowanie — narazie chociażby bardzo skromnej poradni dla koni, z którejby korzystali lekarze magistraccy wspólnie z lekarzem Ligi. W jednym z listów W. Panów był przytoczony argument o niebezpieczeństwie tego rodzaju podziału z Ligą ze względu na to, że inspektorzy Ligi mogą do poradni skierować konie chore zaraźliwie. A przecież niebezpieczeństwo to grozi wogóle każdej lecznicy — prywatnej lub państwowej — bo przecież wydział weterynaryjny na Grochowie nie robi żadnych zastrzeżeń co do przyjmowania zwierząt.

Zresztą sprawę tego podziału pozostawiamy całkowicie do uznania W. Panów, o ile Wydział Zdrowia dopomoże nam do rozstrzygnięcia zasadniczego pytania: co mają robić nasi inspektorzy lub policja z końmi kulawymi, odparzonymi, chorymi i t. p. — zatrzymanymi na ulicy — zwłaszcza w wypadkach, gdy zachodzi kwestja co do potrzeby opieczętowania koni; również, dokąd należy kierować konie opieczętowane celem uzyskania świadectwa lekarza, że zwierzęta te już są zdatne do pracy.

Jeżeli Magistrat nosi się z zamiarem organizowania poradni dla zwierząt, to przychodnia dla koni powinna mieć pierwszeństwo, gdyż dla drobnych zwierząt istnieje już kilka poradni w centrum miasta.

Polska Liga Przyjaciół Zwierząt:

(—) R. Mandelski — Prezes. *(—) H. Wiercińska* — Sekretarz.

Warszawa, d. 31 października 1930.

Do Ministerstwa Rolnictwa
w miejscu.

Przy niniejszem załączamy odpis listu, skierowanego do nas przez T-wo Opieki nad Zwierzętami w Częstochowie, którego treść przemawia sama za siebie.

W tych dniach zwracaliśmy się o opinję do Wydziału Taborów Konnych M. S. Wojsk., przyczem normy, podane nam przez ten Wydział, brzmiały: do wagonu typu normalnego ładuje się koni taborowych 8, koni wierzchowych 6. (Dodać należy, że konie taborowe są drobne i szczupłe). Władze wspomnianego Wydziału wyjaśniły pozatem, że przy obliczaniu norm ładunkowych wzięto również pod uwagę okres wojenny, gdy powierzchnia wagonu winna być wykorzystaną do najszerszych granic, ze względu na ograniczoną ilość wagonów.

Zdajemy sobie sprawę, że przy transportach koni i bydła na rzeź mniej się dba o ich wygodę i stan, w jakim te zwierzęta przybędą na miejsce przeznaczenia, — tembardziej transporty takie nie powinny się odbywać w sposób barbarzyński. A przy normach, ustalonych przepisami, na jakie się powołuje T-wo Częstochowskie, barbarzyństwo jest nieuniknione.

Prosimy więc Ministerstwo o rewizję wspomnianych przepisów i wydanie nowego okólnika, określającego ilość ładowanych zwierząt w sposób, przynajmniej nie kolidujący z poprzedniemi przepisami, zawartymi w Taryfie Kolejowej, które głosiły, że ładować wolno tyle sztuk, aby człowiek mógł się swobodnie między niemi przesunąć i aby zwierzęta nie dotykały ścian wagonu i nie były do nich przyciśnięte.

Nadmieniamy przytem, że pomiary, dokonane przez naszych inspektorów na kilku koniach dorożkarskich (czyli koniach średniej wielkości), wykazały, że długość konia w normalnej postawie stojącej wynosi dwa i przeszło dwa metry od ogona do pyska, rozstęp zaś chłobli, przylegających do boków konia, wynosił 80 cm. A więc 2 metry przez 80 cm. = 1.6 m. kw. na średniego konia powozowego, nie mówiąc już o ciężarowych. A przy ładowaniu trzeba jeszcze brać pod uwagę kształt wagonu i niemożność ustawienia żywych stworzeń tak, aby każdy cal powierzchni był wykorzystany.

Argumenty, przytaczane przez niektórych urzędników ministerjalnych co do konieczności popierania eksportu, chociażby z uszczerbkiem zasad humanitarnych — nie są słuszne, gdyż wszystko ma swe granice, wątpimy zaś, czy zyski, osiągnięte z tego rodzaju tortur zwierzęcych, mogą przynieść jakiemukolwiekbądź krajowi pożytek. Bo nietylko narażamy się zagranicą na renomę barbarzyńców — nietylko otrzymujemy doniesienia z Austrji, Belgji i innych krajów o strasznym stanie, w jakim transporty zwierzęce przybywają na granicę z Polski — ale również czytamy artykuły w prasie zagranicznej o stratach materjalnych, jakie „polskie barbarzyństwo" pociąga za sobą: o zabrakowanej słoninie polskich wieprzy z powodu przesiąknięcia krwią od uderzeń; o znacznym procencie gęsi, zdychających w drodze z powodu doszczętnego oskubania ich z pierza — o zabrakowanych skórach polskich koni, podziurawionych od bicia i t. p. Dbając np. o stan finansowy i żyski polskich handlarzy koni i bydła — najczęściej typów o bardzo niskim poziomie etycznym, których większość lokuje swe kapitały w zagranicznych bankach — przyczyniamy się do wzrostu zdziczenia i barbarzyństwa w kraju — co jest stratą niepowetowaną.

Polska Liga Przyjaciół Zwierząt słusznie może oczekiwać od poszczególnych urzędów przestrzegania przepisów, zawartych w Rozporządzeniu Prezydenta Rzplitej o Ochronie Zwierząt z dn. 22 marca 1928 r., gdyż w przeciwnym razie tego rodzaju rozporządzenia i ustawy miałyby tylko wartość papierową.

Polska Liga Przyjaciół Zwierząt

(—) R. Mandelski — Prezes. *(—) H. Wiercińska* — Sekretarz.

Warszawa, dn. 10 listopada 1930.

Do
Ministerstwa Rolnictwa
w miejscu.

W dalszym ciągu listu naszego z dn. 31.X. r. b. w sprawie transportów zwierzęcych kolejami — komunikujemy, że w dniu dzisiejszym wysłaliśmy zapytania do „Tierschutzverein'ów" w Wiedniu i Berlinie z prośbą o dostarczenie nam odpowiednich danych, tyczących się maksymalnych ładunków bydła i koni w wagonach kolejowych. Po otrzymaniu tego materjału i po uzgodnieniu go z miejscowymi warun-

kami, wystąpimy do Ministerstwa z konkretnym wnioskiem. W każdym razie, o ileby ładowanie zwierząt na sztuki do wagonów było niemożliwem do zastosowania u nas wskutek zbyt wielkiej rozbieżności w zdaniach, prosimy o przywrócenie poprzednich przepisów, zawartych w taryfie kolejowej, a głoszących, że zwierzęta winny być ładowane w taki sposób, aby nie były stłoczone, przyciśnięte do ścian i t. p.

Polska Liga Przyjaciół Zwierząt.

(—) *R. Mandelski* Prezes. (—) *H. Wiercińska.* Sekretarz.

Warszawa, d. 4 listopada 1930.

Do

Komisarjatu Rządu m. st. Warszawy
Wydział Bezpieczeństwa, Oddział Porządku Publicz.
w/m. Senatorska 16.

Ze względu na niebezpieczeństwo, na jakie są narażeni inspektorzy Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt podczas inspekcji na mieście i poza miastem, szczególnie w dzielnicach, zamieszkałych przez woźniców i dorożkarzy (np. ul. Łuckiej, Grzybowskiej, na Rybakach i t. p.), koniecznem jest posługiwanie się w wyjątkowych wypadkach gwizdkami typu policyjnego. Dotychczas na podstawie prowizorycznego zezwolenia, wydanego w swoim czasie przez Komendę Główną P. P. za podpisem nadinspektora H. Wardęskiego, inspektorzy P. L. P. Z., używali gwizdków typu dopiero obecnie zatwierdzonego przez policję,— podług załączonego wzoru. Celem zatwierdzenia tych gwizdków również do użytku Ligi, prosimy niniejszem o wydanie odnośnego pozwolenia na używanie gwizdków przez grono naszych, najbardziej czynnych inspektorów, w liczbie 17-tu, jak następuje:

Mandelski Romuald, Szopena 12.
Parlewicz Feliks, Bednarska 26.
Pasternak Józef, Mylna 9.
Nowak Wacław, Piotra Skargi 77.
Janikowski Jan, Waliców 7.
Fels Adam, Pl. Grzybowski 7.
Kaczorowska Teresa, Al. 3-go Maja 16.
Szatkowski Karol, Hortensji 3.
Chmielewski Adam, Nowogrodzka 41.
Wiercińska Helena, Al. Jerozolimskie 57.
Kosiński Stanisław, Czerniakowska 200.
Asłanowicz Włodzimierz, Al. Jerozolimskie 32.
Kawecki Włodzimierz, Nadwiślańska 17.
Bukiewicz Władysław, Przasnyska 4-a.
Śliwińska Władysława, Wilcza 29.
Faszczewski Juljan, Krochmalna 73.
Piotrowski Alojzy, Freta 16.

Polska Liga Przyjaciół Zwierząt

(—) *R. Mandelski* Prezes. (—) *H. Wiercińska* Sekretarz.

Warszawa, dn. 4 listopada 1930.

Do

Pana Wojewody Województwa Śląskiego.

Podczas swego objazdu inspekcyjnego przez Kraków, Bielsko i Katowice, Prezes naszej Ligi, p. R. Mandelski, poczynił szereg obserwacyj z dziedziny ochrony zwierząt i stwierdził okrutną eksploatację koni na różnych drogach tej miejscowości, a zwłaszcza w Bielsku — o powierzchni górzystej. Konie były do tego stopnia przeciążone, że ciągnąc wozy ładowne pod górę, dosłownie płaszczyły się w nadmiernych wysiłkach, (nie mówiąc już o ich nędznym stanie, gdyż procent koni chorych i kulawych był niewspółmiernie wysoki).

Liga nasza, której działalność obejmuje całą Polskę, wystąpiła ostatnio do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z projektem norm ładunkowych dla koni, który to projekt został zaaprobowany przez Wydział Taborów Konnych Ministerstwa Spraw Wojskowych. Wyjątek z tego projektu podajemy poniżej, a mianowicie:

„Polska Liga Przyjaciół Zwierząt prosi o ustalenie norm ładunkowych „zbliżonych do norm, ostatnio zatwierdzonych przez policję wiedeńską, pozatem odpowiadających przepisom przedwojennym, jak następuje: Na konia średniego — niewięcej 1 tonny po brukowanej jezdni miejskiej; na konia średniego — nie więcej 300 cegieł, po brukowanej jezdni miejskiej; na konia średniego — nie więcej pół metra piasku, po brukowanej jezdni miejskiej. Na szosach od 1/3 do pół tonny na konia średniego".

„Przy większych ładunkach powożący powinien mieć przy sobie świadectwo lekarza weterynarji, stwierdzające, że koń jest wyjątkowy, rosły, zdrowy i odpowiedniej budowy — zdolny więc do pociągnięcia większych ciężarów. Nadmieniamy, że proponowane przez Ligę normy zyskały aprobatę przedstawicieli związków przewozowych. Normy, o których mowa, rozumieją się przy jeździe stępa. Jazda kłusem z ciężarem jest niedopuszczalna".

Zwracamy się przeto do Pana, Panie Wojewodo, z uprzejmą prośbą, o łaskawe wydanie przepisów, ograniczających samowolę barbarzyńskich eksploatatorów koni, w nadziei, że prośba nasza będzie wysłuchaną.

Polecając gorąco tę sprawę uwadze Szanownego Pana, pozostajemy

z poważaniem

Polska Liga Przyjaciół Zwierząt

(—) *R. Mandelski* Prezes. (—) *H. Wiercińska* Sekretarz.

SPAWOZDANIE Z INSPEKCJI DOKONANEJ W OŚWIĘCIMIU.

W dniu 4 i 5 lipca 1930 r. dokonałem na st. kol. w Oświęcimiu wraz z inspektorem, p. Wacławem Nowakiem z Warszawy — inspekcji przechodzących transportów z końmi, bydłem i nierogacizną. Oprócz faktów, stwierdzonych w obecności policji i na które policja spisała protokóły, a dotyczące przeładowania wagonów końmi — stwierdziliśmy, że wszystkie stworzenia, jadące po kilka dni, są przedewszystkiem niepojone i niekarmione, co wobec podróży, trwającej po dwa — trzy dni i silnych upałów — jest wprost niesłychanem okrucieństwem.

Byłem świadkiem, jak konwojent, transportujący krowy i konie na stacji w Oświęcimiu, poił je. Otóż wobec silnego przeładowania wagonów odrobinę wody dostają tylko sztuki, znajdujące się bliżej wejścia

i to jednem wiaderkiem obdzielane są trzy — cztery sztuki. Widziałem, jak wół spragniony, łyknąwszy trochę wody, nie chciał usunąć łba z kubła, choć konwojent bił go zaciekle po łbie grubym kijem, aby wiadro odebrać i napoić drugiego. Podczas takiego szamotania się dużo wody wylewa się z wiader. Zauważyłem, że w wagonach z nierogacizną, w korytkach, przeznaczonych na wodę — zbiera się w ciągu drogi dużo piasku. Piasku tego nikt nie usuwa i do zaśmieconych koryt leją wodę — świnie więc zamiast czystej wody piją błoto. Na moją uwagę, skierowaną do p. lekarza weter. Bledy, że powinien kazać czyścić koryta przed pojeniem — odpowiedział mi, że na to nie zezwoli, bo w wyrzucanym piasku z koryt mogą się znajdować zarazki chorób zwierzęcych. Często, jak słyszeliśmy na stacji, świnie są przewożone nie w specjalnych, ażurowych wagonach, lecz w zwykłych i na kilka dni przed naszym przyjazdem zdarzył się wypadek, że wskutek tego właśnie udusiło się 25 sztuk świń, które w Oświęcimiu usunięto z wagonu. W wagonach z końmi zauważyłem brak paszy. Wobec przeładowania wagonów mowy niema o pojeniu. Wogóle stwierdziłem, że transporty mają konwojentów nielitościwych i w zbyt małej liczbie. Brak jest jakiejkolwiek kontroli nad nimi ze strony władz kolejowych lub policyjnych. Lekarze weter. pp. Mika i Bleda na nasze uwagi w tym kierunku odpowiedzieli, iż kwestja karmienia i pojenia zwierząt do nich nie należy, toż samo twierdzi i policja.

Przy niniejszym załączam trzy protokóły, spisane przez posterunek p. p. na stacji w Oświęcimiu.

Z poważaniem
Inspektor Ligi Przyjaciół Zwierząt,
oddz. w Lublinie
Jan Olszewski.

DZIAŁALNOŚĆ INSPEKTORÓW DZIELNICOWYCH P. L. P. Z.

Od dnia 10 października do dnia 10 listopada 1930 r.

Protokółów do sądów grodzkich sporządzono 22, opieczętowano koni 67, w sądach grodzkich rozpatrywano spraw 13, skazując winnych znęcania się nad zwierzętami na kary od 20 zł. do 150 zł. z zamianą na areszt od 4 do 14 dni.

Powyższe protokóły zostały sporządzone przez następujących inspektorów dzielnicowych P. L. P. Z. pp.: A. Felsa, W. Nowaka, H. Wiercińską, A. Chmielewskiego, R. Wiewiórskiego, W. Kaweckiego, E. Starczewskiego i R. Wasińkiewicza, oraz członków P. L. P. Z. pp.: F. Polakowskiego, E. Wysocką i M. Krasuską.

INSPEKCJE LOTNE KONI.

W dniu 31 października, 4-go i 11-go listopada, b. r., pod przewodnictwem Prezesa P. L. P. Z. Mandelskiego, oraz inspektorów dzielnicowych P. L. P. Z. pp.: W. Nowaka, R. Wiewiórskiego i A. Szczęsnowicza, dokonano inspekcji lotnej koni, na terenie VI-go, VII-go, VIII-go, IX-go i XXIV-go Komisarjatu P. P. m. st. Warszawy.

Rezultatem było szczegółowe skontrolowanie 139 koni, w tem 5 koni chorych opieczętowano, 2 konie naznaczono do likwidacji, oraz 16 koni skierowano do lecznicy P. L. P. Z. pod dozór lekarsko - weterynaryjny.

Z polecenia Prezesa P. L. P. Z. zanotowano i przedstawiono do nagrody w czasie inspekcji następujących dorożkarzy za bardzo dobre utrzymanie koni: Rostkowskiego Stanisława, Dąbrowskiego Stanisława, Niżewskiego Stanisława i Słodkowskiego Hipolita.

ODCZYTY.

— Okólnik p. Kuratora Okręgu Naukowego, rozesłany do szkół w okresie „Dnia Dobroci" dla zwierząt w Warszawie, (5 października r. b.), aby popierały akcję humanitarną Ligi i urządzały dla dzieci i młodzieży pogadanki i odczyty na temat stosunku ludzi do zwierząt — pobudził w tym kierunku niektóre szkoły, które pogadanki takie u siebie zaprowadziły.

Dyrektor gimnazjum humanistycznego żeńskiego p. Zaksowej (Miodowa 21), p. Lubecki, zwrócił się do *redaktorki Janiny Maszewskiej - Knappe*, aby wygłosiła w tej szkole odczyt dla klas wyższych, wychodząc z założenia, że prelegent z miasta wywrze silniejsze wrażenie na słuchaczach szkolnych, niż mówcy miejscowi, do których młodzież się już przyzwyczaiła. Odczyt ten odbył się dn. 28 października r. b. o godz. 11 w poł. w dużej sali gimnastycznej szkoły, gdzie zgromadziło się 180 osób, uczennic klas wyższych, od 5 — 8 włącznie, oraz personel nauczycielski.

Odczyt na temat *„O moralnym obowiązku ludzi dobroci dla zwierząt"* osiągnął zamierzony cel, pobudził młode umysły do gorącej dyskusji, która się długo przeciągnęła. Prelegentka zasypana była całym szeregiem głębokich pytań natury etycznej i humanitarnej, co wykazało, jak silne było poruszenie myślowe w pożądanym kierunku i do jakiego stopnia tego rodzaju propaganda ideowa wśród młodzieży jest ważna i pożądana.

Z LISTÓW DO REDAKCJI „ŚWIATA ZWIERZĘCEGO".

— Od dwóch lat, od chwili powstania naszego wydawnictwa, napływają stale do redakcji „Świata Zwierzęcego" z dalszych i bliższych stron kraju, dokąd pismo nasze dociera, liczne listy ze słowami uznania dla naszej placówki, niektóre ujęte nawet w gorące, entuzjastyczne słowa.

Są nam one nietylko moralną zapłatą i zachętą do dalszej wytężonej pracy, ale i doniosłej wartości objawem, że placówka nasza była potrzebna, że stała się ona żywym wyrazem utajonych myśli i dążeń, wcieleniem w słowo i czyn uczuć humanitarnych, które wystarczyło jedynie poruszyć, aby dały pełny oddźwięk.

Kilka dłuższych i krótszych fragmentów takich listów pozwolimy tu sobie przytoczyć.

Wilno, 4 września 1930 r.

W-na Pani Janina Maszewska - Knappe
Redaktorka miesięcznika „Świat Zwierzęcy"
Warszawa — Hoża 37.

„Zapisując się na listę prenumeratorów „Świata Zwierzęcego", nie mogę oprzeć się pragnieniu napi-

sania do Szanownej Pani. Niedoznawane nigdy uczucia przejęły mnie, gdy wzięłam raz pierwszy „Świat Zwierzęcy" do ręki. Z niewypowiedzianie radosnem zdumieniem stwierdziłem fakt, że nareszcie moje najgorętsze marzenia stają się ciałem. Elita umysłów utworzyła szaniec obronny dla prześladowanego zwierzęcia. Światło ducha stanęło do walki z ciemnotą barbarzyńskich przesądów i to, co jest w człowieku godnego, — serce, wypowiedziało swe żądania.

Każdorazowe wzięcie „Św. Zw." do ręki utrwala mnie w tem przekonaniu, że dzięki Wam, ofiarni i śmiali Bojowcy, zawróciliśmy na godniejszą człowieka drogę. W imieniu więc tych, którzy w „Świecie Zwierzęcym" widzą ewangelję stosunku człowieka do zwierzęcia... i t. d.

W. Dzierzyńska.

Działdowo, 23 kwietnia 1929 r.

Szanowna Redakcjo! Jako członek rzeczywisty P. L. P. Z. czuję się w obowiązku podziękować za wydawanie miesięcznika „Świat Zwierzęcy". Czytam go z wzrastającem zajęciem. Powiem więcej — *pomaga mi „Świat Zwierzęcy" w wychowywaniu chłopców i dziewcząt (jestem prefektem Państw. Seminarjum Nauczycielskiego).* Staram się zawsze znaleźć czas, by zaznajomić przyszłych wychowawców młodego pokolenia z artykułami Pani redaktorki, Wielopolskiej i innych. Bardzo wielkie zrozumienie znajdują „echa" w „Świecie Zwierzęcym".

Młodzież kocha zwierzęta, trzeba tę miłość pogłębić! Przez poszanowanie i ukochanie wielkie otaczającego nas świata prowadzić do słońca, do Stwórcy Wszechświata! Szczytne i piękne zadanie! Wierzę, że Liga będzie się coraz więcej rozwijać. Dołożę wszelkich starań, by mogła powstać jeszcze jedna placówka, jako oddział Ligi na Pomorzu. Błogosławieństwa Bożego w pracy!

X. Jerzy Kahané
pastor.

Lwów, Plac Bema 18, dn. 2.XII.29 r.

J. Wielmożna Pani! Z głębokiem wzruszeniem przeczytałem kilka numerów otrzymanego przypadkowo, a tak świetnie redagowanego pisma „Świat Zwierzęcy".

Proszę przyjąć moje skromne, najszczersze życzenia powodzenia w tej, tak bardzo żmudnej walce z panoszącem się, niestety, w Polsce chamstwem i barbarzyństwem ludzi w stosunku ich do zwierząt. Korzystam z tej sposobności i proszę o łaskawe przysyłanie mi „Świata Zwierzęcego" i t. d.

Major, Dr. Jerzy Paszkudzki.

A oto urywek cennego listu naszego obecnego współpracownika „Świata Zwierzęcego" p. prof. Konrada Chmielewskiego, z którego pięknemi utworami mieliśmy już możność zapoznać naszych czytelników.

— „Przypadkowo wpadł mi w rękę „Świat Zwierzęcy", prenumerowany przez moją żonę — przełożoną gimnazjum. Z radością znalazłem w tem piśmie wszystkie te same echa i tęsknoty, co i w mojej „Duszy przyrody", wydawanej przez Tow. Miłośników Przyrody i w innych dawnych pracach przyrodniczych.

Wobec tego proszę: 1) o postawienie mej kandydatury do Ligi. (Kandydat nauk przyrodniczych b. wizytator szkół, obecnie emeryt i rolnik); 2) o zużytkowanie w razie przychylnej oceny dwu przesyłanych przy niniejszem rękopisów — (honorarja są zbędne); i 3) o przyjęcie do grona chętnych współpracowników w robocie ideowej.

Prof. Konrad Chmielewski.
Warszawa

Również nie mniejszem zainteresowaniem darzy nas zagranica. Wymieniamy liczne numery zamienne z pokrewnemi ideowo placówkami na obu półkulach, a *wybitni działacze* na polu ochrony zwierząt *nadsyłają nam do redakcji swoje artykuły* i poważne referaty, *które tłomaczone na język polski podajemy w każdym prawie numerze „Świata Zwierzęcego".*

OFIARY

Na cele Ligi:

Inżynierostwo Ziembiccy z Kowla zł. 10.— Zebrane przez p. H. Toepflerową zł. 3.— Hr. S. Miączyńska z Pińska 8.50.

Na lecznicę:

Bar. Z. A. Kosińska zł. 100.

Na schronisko:

Dr. E. Tryjarski zł. 10. Dr. Szokalski zł. 10. Dr. Walc zł. 10. Zebrane przez p. H. Toepflerową 6.50. „Riki" dla psów zł. 20.—. C. Ciszewska zamiast powinszowań imieninowych zł. 2.—. A. T. R. zł. 5.—. P. Neufeldówna zł. 10.—

Na wydawnictwo „Świat Zwierzęcy":

J. M. K. — porto zagranicę — 10 zł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.—; na prowincji rocznie zł. 7.—, półrocznie zł. 3.50 Zagranicą rocznie (z przesyłką) zł. 10.—. Dla członków P. L. P. Z. w Warszawie rocznie zł. 5.—, półrocznie zł. 2.50, na prowincji rocznie zł. 5.50, półrocznie zł. 2.75. Konto czekowe P. K. O. 15195.

Redakcja czynna codziennie, oprócz niedziel i świąt, od godziny 10 do 11 i od 4 do 5. Administracja—od godz. 5 do 7 wiecz

Redaktor: **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca: **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, N.-Świat 47, tel. 635-80 i 635-83.

OD REDAKCJI.

Wszyscy członkowie P. L. P. Z. proszeni są o nadsyłanie składek na 1930 rok przekazem na P. K. O. Nr. konta 15.195, względnie o wpłacenie do kancelarji Ligi, Aleja Szucha 7, od godz. 5 do 7 wiecz. *oraz o zapisywanie się na listę prenumeratorów „Świata Zwierzęcego“.*

Żetony P. L. P. Z. są do nabycia w Biurze Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt w Warszawie, Aleja Szucha Nr. 7 (Tel. 8 59-32), w cenie: ze zwyczajnego metalu po 50 groszy, srebrne zaś po 2 zł. sztuka.

Prosimy naszych Czytelników o reklamowanie *„Świata Zwierzęcego“* i o dostarczanie nam ogłoszeń w celu poparcia materjalnego i umożliwienia rozwoju naszej placówki.

Redakcja rękopisów nie zwraca i zastrzega sobie prawo przeróbek.

Upraszamy o wpłacanie prenumeraty za pismo przekazem na P. K. O. Nr. konta 15.195, względnie o wpłacenie do kancelarji Ligi, Aleja Szucha 7, od 5 do 7 wieczorem.



LECZNICA DLA ZWIERZĄT P. L. P. Z.

Krakowskie Przedmieście Nr. 10

udziela porad niezamożnym posiadaczom zwierząt bezpłatnie

od godziny 1 do 3 i od 6 do 7, oprócz niedziel i świąt.

Redaktor **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy-Świat 47, tel. 635-80 i 635-83.